1843. Nr. 26. Rok 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść: Ułamek pieśni Gęślarza przez Gabryellę. — Opis wesela wiejskiego w Pow Radomskim, we wsi Piastowie. — Jaskułka, Pamiętnik wydany przez R. Z i J. B D. (przegląd) p. E D — Wspomnienie z podróży po Litwie, Rusi Czarnéj i Rusi Białej. (Urywek drugi. — Encyklopedyja i Metodologia Prawa p. Majorkiewicza. — Kronika pis. pols.

UŁAMEK
PIEŚNI GĘŚLARZA.

Chcecie mieć powieść o córach Łady —
Czy wy myślicie, że Gęślarz stary,
Dawnéj młodości przypomni czary,
Dawnémi będzie opiewał słowy,
Slicznego ciała powabne składy,
I włosów miękich jasne pierścienie,
I wielkich oczu słodkie spojrzenie,

I ust różanych dźwięk mowy?
Czy wy myślicie, że ja przechodzień
Z was tu najstarszy po ziemi,
Ja, który czuję pod stopy memi,
Jak gruntu braknie mi codzień —
Ja, co nie długo świat ten porzucę,
Światem i sobą znużony —
Czy wy myślicie, że ja zanucę,
Pieśń, którą dawniéj nuciłem?
Kiedy jak zorze wiosny poranka,
Świeciła w duszy jedna kochanka —
Kiedy z ust owéj dziewicy,
Kochanki, oblubienicy,
Oblubienicy i żony
Piérwszą — najczystszą roskosz ja piłem?
Oh! nie — ja tego nie będę nucił:
Bo jak mnie wszystkie szczęścia rzuciły,
Nad brzegiem smutnéj mogiły,
Tak jam je wszystkie porzucił; —
Widziałem starość wielu piękności,
Widziałem zmianę wielu miłości
I liść opadły z nie jednéj róży —
Już mnie niezwiodą dawne nadzieje.
Raz tylko w zyciu człowiek szaleje,
A chociaż szał ten błogo jaśnieje
W najdalsze życie człowieka,
Ja przecież piękność mijam z daleka,
I w życia mego długiéj podróży,
Patrzę z litością na dawne ślady,
Gdzie to mnie one zawiodły.
Liczę pamięcią cierni jak wiele
W tę pierś wędrowca ubodły,
I wam już dzisiaj, wam przyjaciele,
Nie będę nucił o czarach Łady.

Ale wy chcecie o nich powieści
W młodzieńców i dziewic tłumie,
Niechęci starca nikt nie rozumie,
Niewiara śmiechem szeleści.
Oh! bo wy tylko potoście przyszli,
Żebym ja méj gęśli struny,
Na waszych chęci, na waszych myśli
Naciągnął brzmienie, i żeby potem
Kiedy piosenka pochlebi duszy,
Kiedy wypowie, kiedy poruszy
Wszystkich serc waszych dźwięki i tony,
Kiedy nie moją lecz waszą będzie,
Gęślarza w piérwszym posadzić rzędzie,
Okryć poklaskiem, zasypać złotem.....
Ale ja nie chcę złota, poklasku,
Jak gęśl jest moją — tak i pieśń moją!
Chciwość lub próżność głos piewców głuszy.
Lecz ci co nie chcą podłego blasku,
I czczego dymu — co z własnéj duszy,
Dla własnéj duszy śpiewać umieją
Nutą wieczności — prawdy nadzieją!
Ci o was ludzie nie stoją!
Oh! jak gęśl moją — tak i pieśń moją!
Ja kiedy śpiewam — śpiewam dla siebie,
Albo z przeszłością toczę rozmowy.
Nucę o Bogach, o jasném niebie,
Ze sławy przodków układam dzieje,
A przyszłość do mnie wdzięcznie się śmieje,
Bo ja przyszłości początek,
Bo ja na dalszéj powieści wątek,
Dam najpiękniejszéj osnowy.
Oh lud dzisiejszy nigdy nie pojmie
Mojego hymnu, mojéj powieści,
Śpiew starca smuci lub nudzi.

Ludowi trzeba śpiewać o wojnie,
I o piękności co oczy pieści,
Ja nie chcę śpiewać dla ludzi!
Przedemną Niebo — za mną mogiła,
Co wam żyjącym do mego pienia?
Coście wy w grobie złożyli?
Co wam ubiegło w dawne wspomnienia?
Coście w nadziejach ku niebu rzucili?
Oh! nie — wam przeszłość nigdy się nie śniła,
Wam przyszłość jeszcze się nie śni
Idźcie! nie dla was układam pieśni.

Gdybym ja méj gęśli sztuką
Ozwał się do was wieszczbą i nauką,
Którą mi dają i zmarli i Bogi —
To pewno-by wasze czoła
Pobladły z trwogi,
Lub na gęślarza pienie
Szemrano-by do koła,
Że spiące budzi sumienie.
Idźcie więc sobie, niech żaden nie słucha,
Gęślarz najlepiéj śpiéwa,
Gdy jego duch się odzywa,
Tylko do nieskończoności ducha!

OPISANIE WESELA WIEJSKIEGO

W POWIECIE RADOMSKIM,

we Wsi Piastowie *).

Lud polski z natury hoży, wesoły, mą wiele obrzędów i zwyczajów, szczególniéj przy godach weselnych, które ożywione pieśniami, przechodząc z pokolenia do pokolenia, z ust do ust, odradzają się z nim razem, tworzą jego poezyą, jego życie, jego radość, jego uciechy. — Każda okolica, każda niemal wioska, każde miasteczko dostarcza w tym względzie obfitych materyałów, bo wszędzie są ludzie, którzy jednakową chęć do zabaw i uciech okazywać zwykli. — Wiele jest jeszcze wsi, w których zamożni mieszkańcy, doznając ojcowskiego postępowania swych panów, żyją swobodnie, wesoło, cieszą się i śpiewają. — Śpiewają kiedy się żenią, śpiewają kiedy pracują: śpiéw jest ich żywiołem, jest dla nich piérwszą po religii pociechą i rozweseleniem w smutku, słowem mówiąc, w naszym kraju leży obszerna niwa zasiana od da-

---

*) Piastów, wieś w Powiecie Radomskim położona, dziedzictwo Franciszka Sołtyka, światłego i zacnego Obywatela.

wna swojską poezyą, z któréj miłośnik może jeszcze obfity plon zebrać, aby w odmęcie czasu marnie nie zginął. — Lecz można powiedziéć, że dotąd niewiele zajęto się tą pracą, bo téż i trzeba przyznać, że nie tak jest łatwo zebrać, wyjaśnić, ocenić, a stąd wydrzéć niepamięci tę poezyą serca naszych poczciwych kmiotków, któréj ich nauczyli ich właśni ojcowie, a którą oni jako jedyną puściznę po nich przechowują. — Chcąc to uskutecznić, trzeba być widzem i nieodstępnym towarzyszem prac, zabaw i uciech naszego ludu, trzebaby być z nim zawsze i wszędzie, a dopiéro cel byłby osiągnięty. — Należy się tu jednak wielka wdzięczność Kazimiérzowi Władysławowi Wojcickiemu, który niezmordowaną pracą, z prawdziwém poświęceniem i talentem w swoich przysłowiach, powieściach i gawędach, odgrzebuje ten szacowny skarb w łonie naszego ludu ukryty, i znaczną część tego na jego łonie złożył.

Wspomniałem, że swoboda i zamożność ludu wpływa wielce na jego wesołość, do tego rzędu należą mieszkańcy wsi Piastowa w Radomskiém położonéj, któréj opis wiejskiego wesela przedsięwziąłem tu Szanownéj Redakcyi Przeglądu Naukowego w całości przedstawić. Jest to prosty i szczery obraz ceremonij weselnych, po prostu i bez ozdób skreślony, bo inaczéj straciłby na swojéj wartości, uwagi zaś i wnioski nad nim świetlejszemu znawcy i dostrzegaczowi zostawiam. — Tam lud mając obfitość chleba, mając dogodność życia, bo wieś ta (jak mówi przysłowie) posiada mąkę, łakę, ryby i grzyby, cieszy się serdecznie, śpiéwa i weseli przy każdéj zabawie, i zwyczaje, które odebrał od przodków do dziś dnia w całości zachowuje. — O téj wsi można to powiedziéć, co szanowna Autorka w Pielgrzymie z Dobromila o Włostowicach powiedziała:

Wsi spokojna — wsi wesoła
Służyć tobie, kto wydoła,

Kto rozkoszy, kto twéj pracy
Użyć zdoła — my wieśniacy.

* * *

My pod dobrym żyjąc panem,
Czy nad Wisłą, czy nad Sanem,
Z Bożéj łaski w każdéj dobie
Najszczęśliwiéj żyjem sobie.

* * *

Dla nas z wiosną zboże wschodzi,
Dla nas jesień owoc rodzi,
O nas w zimie czyli w lecie
Pan nasz dobry myśli przecie.

* * *

Trosk bogaczów my nie znamy,
Znosząc pracę szczęście mamy,
Niech się wielki świat przewraca,
Z nami zdrowie, radość, praca.

Oto jest miły obraz szczęścia i swobody mieszkańców wsi Piastowa, z których każdy może powtórzyć:

Wdzięczny Bogu — wierny Panu,
Na los się nie gniéwam,
Kontent zawsze z mego stanu
Pracuje i śpiéwam i t. d.

Znajomość i poufałość pomiędzy dziewczętami i młodzieńcami zawiéra się szczególniéj w czasie odpustów i jarmarków, na które lud wiejski obojéj płci bardzo lubi uczęszczać. — Tam to oni zbliżają się do siebie, tam piérwsze

uczucie miłości powstaje w ich sercu, tam przyszłe małżeństwa kleją się, kojarzą, i w skutku potém spełniają. — Tam młody parobek ujrzawszy i polubiwszy jaką krasną dziewoję, z nadzieją przyszłego szczęścia robi jéj szczéry podarek, składający się z pierścionków, szkaplerzy lub różnobarwnych wstążeczek, które młoda wieśniaczka, jako najdroższy dar, z lubością serca od niego przyjmuje. — Lecz i ona nie zapomina o nim — pamiętna na jego ofiarę, przesyła mu po Wielkiejnocy pisane Kraszonki (Smigusem v. Dyngusem zwane) za które on znowu obowiązany nowy podarunek kupić. — Jeżeli zaś młodzieniec polubi jaką dziewczynę z tejże saméj wsi co i on, przymila jéj się przez różne sposoby, aby jéj serce mógł zyskać.— W czasie żniwa na pańskiém, pomaga jéj żąć zboże na jéj zagonie — przynosi jéj wody do ochłodzenia w czasie upału — a ona go za to darzy słodkim uśmiechem albo miłym żartem. — Kiedy zaś nadejdzie niedziela lub święto, o jakże w tedy słodko sercu i duszy obojga! Razem oni idą do Kościoła, razem się modlą i wspólnie wracają — szczęśliwi, że mają sposobność dłużéj się widziéć, dłużéj z sobą rozmawiać.

Kiedy nadejdzie wieczór, o jakże wesoło w karczmie hoży młodzieniec ze swoją lubą tańczy — nigdy on jéj z oka nie spuści, nigdy jéj na krok nieodstąpi, a rozogniony miłością, prawi jéj proste ale szczere grzeczności, tak jak prosta i szczera jest jego dusza. — Nieraz stawając przed skrzypkiem w parze ze swoją lubą, dumny ze szczęścia jakie posiada, uważając się za bohatéra i przewódzcę całéj wiejskiéj młodzieży, śpiéwa wesoło mazura:

Szła dziewczyna ku wsi po oranéj roli,
Zgubiła wianeczek rozmarynowy,
Nie płacz dziewczę, nie płacz, wianeczka nie żałuj,
Sobie inny uwij, a mnie ten podaruj. — i t. d.

i wnet wywinie oberka, wytnie hołubca, za nim liczne pary, wszyscy w pląsach i skokach, a on wszystkim przodkuje śpiewając i wykrzykując z całych sił różne piosenki, jak tę np.

A widzę ja dziewczyno, nie lubisz ty mnie,
Kłaniam ci się, zalecam, wszystko daremnie,
Moje wszystkie usługi, którém czynił czas długi
Są nadaremnie.

Pamiętajże dziewczyno, że cię Bóg skarze,
Kłaniam ci się, zalecam, nie chcesz żyć w parze;
Czyli ja to kaleka, czy niémam żupanka,
Czegóż ze mnie chcesz.

Mam czapeczkę futrzaną i pas krępowy,
W kieszeni grosz na piwo zawsze gotowy,
Szelągami dwa grosa i chusteczkę do nosa,
Czegóż ze mnie chcesz.

A mam ci ja kaletkę bitą ćwieczkami,
Buty nowe sprawione z podkóweczkami,
Świéżą słomę wesłałem, by ci się spodobałem,
Czegóż ze mnie chcesz.

PIOSNKA 2.

albo tę:

Cztérym lata wiernie służył gospodarzowi,
Sieczkę rzezał, nie wieczerzał niechaj sam powie.
A wszystkoć to dla dziewczyny miło mi było,
Bo me serce za miłością bardzo tęskniło.

*
* *

Nie śmiałcm jéj się zapytać czyby mnie chciała,
Bo dwie krowy, cztéry woły ną posag miała,
I fartuszek wyszywany swojéj roboty,
A jéj ojciec miał w kalecie same dukaty.

* * *

Pojadę ja do Łowicza
Kupię sobie łokieć bicza,
Będę trzaskał, będę ścinał,
Będzie mi się konik spinał,
Będę trzaskał, będę pukał,
Będę sobie żony szukał.

PIOSNKA 3.

albo tę:

Z tamtéj strony młyna — wysoka leszczyna,
Trzebaby ją wycinać.
Jest tam młynareczka — kieby wiewióreczka,
Żeby mi ją chcieli dać.
Dadzą Jasiu dadzą — pięknie odprowadzą,
Tylko trzeba częstować.

* * *

Na piérwsze zaloty — straciłem już złoty,
I tak mi jéj nie chcą dać,
Straciłem i drugi — to niewielkie długi,
I tak mi jéj nie chcą dać.
Dadzą Jasiu dadzą — sami odprowadzą
Ale trzeba częstować.

* * *

Straciłem i trzeci — to niewielkie rzeczy
I tak mi jéj nie chcą dać.
Straciłem i pługi i zabrnąłem w długi,
I tak mi jéj nie chcą dać;
Dadząc Jasiu dadzą — sami odprowadzą
Tylko trzeba częstować.

* * *

Straciłem i woły i zostałem goły,
I tak mi jéj nie chcą dać;
Straciłem i trzodę — a za jéj urodę;
I tak mi jéj nie chcą dać.
Dadząc Jasiu dadzą — sami odprowadzą
Ale trzeba częstować.

* * *

Podarłem i buty — podarłém sukmanę,
I tak mi jéj niechcą dać.
Ja sobie myślałem, że już ją dostanę
A oni jéj niechcą dać.
Dadząc Jasiu dadzą — sami odprowadzą
Tylko trzeba częstować.

* * *

A na święty Jacek
W Jedlińsku jarmacek,
Prowadzi ją ojciec, mać,
A ja jéj téż nie chcę,
Koło innéj depcę,
Było mi ją dawniéj dać.

Trzeba i to wiedzieć, że podczas téj zabawy w karczmie nikogo on więcéj nie częstuje, tylko swoję kochaną Kasię, jéj

rodziców i jéj krewnych, i z nikim więcéj nie tańczy, tylko ze swoją Czarno-brewą, tęgą, w któréj utopił swe serce, dla któréj stracił spokojność. — Nareszcie rozkochany młodzian wyjawia po niejakim czasie swoje uczucia ojcu i matce, a w braku tych, swemu opiekunowi lub gospodarzowi u którego służy, i postanawia stale żenić się. — Od téj to chwili oszczędza grosza, zachowuje w całości przysiewek, ażeby miał czém opędzić potrzeby i koszta, jakie do niego należéć będą w czasie wesela. — Zyskawszy więc pozwolenie od dworu, a radę od rodziców lub krewnych, prosi ich aby wysłali z wódką do rodziców jego kochanki jaką kobiétę, kumę lub znajomą. — I odtąd to zaczyna się długi *Ceremoniał* różnych obrzędów i zwyczajów weselnych, który się nigdy, można powiedziéć, nie zmienia, a bez którego żadne wesele na wsi u prostego ludu obejść się nie może, wyjąwszy tylko nagły i nieprzewidziany wypadek. — Otóż ta uproszona baba, którą pospolicie zowią dziewosłębiną, udaje się do domu rodziców panny z wódką, i wchodzi z nimi w rozmowę, a wymiarkowawszy tam, że są nieodmowni zamęźciu dziewuchny, uwiadamia młodzieńca o dobrym skutku poselstwa i oświadcza, aby zaraz do niéj z dziewosłębem przybył. — Przychodzą, ale nie z próżnemi rękami — przynoszą oni z sobą parę flaszek anyżówki mówiąc:

Dajcie rodzice kubeczka,
Podobała nam się tutaj dzieweczka,
Prawą nóżką przez próg,
Będzie szczęście dalibóg.
Dawajcie nam — macie dawać,
Nie dajcie nam długo stawać.

Jeżeli dziewczyna po tych słowach poda śpiesznie kieliszek do wódki, a potém za piec się schowa, jest to niezawo-

dny znak, że sprzyja młodzieńcowi, i że łatwo da się namówić — jeżeli zaś wyjdzie z chałupy i nie wróci, cały interess za nic, bo przez to daje poznać, że nie chce być żoną tego młodzieńca. — W piérwszym razie dziewosłąb wyprowadziwszy ją z zapieca częstuje wódką i pyta: czy ma chęć być żoną tego młodziana? a gdy na tę wieść, która jak iskra elektryczna rozleje się w jéj sercu i twarz jéj zapłoni — dziewczyna odpowie: że ma, — wtedy sadzają ich oboje za stół, kładą im na ręce pierścionki — wiążą im ręce wstążką, a ojciec i matka udzielają im solennego pozwolenia i błogosławieństwa.

Po odbytych tym sposobem zaręczynach (Sponsalia), które najczęściéj w sobotę odbywać się zwykły, dziewosłąb idzie dać księdzu na zapowiedzi, a narzeczeni (bo ich tak już odtąd nazywają) uradowani ze szczęśliwego początku, tem większą czują ku sobie przychylność i miłość, i w każdém miejscu wzajemnie ją sobie okazują.

Nareszcie zapowiedzi wychodzą — czas szlubu zbliża się — rodzice narzeczonéj robią przygotowania do wesela, a narzeczeni w wigilią szlubu, który jest dniem niedzielnym, odbywszy spowiedź Ś, zapraszają na wieczór krewnych, przyjaciół i znajomych — kawaler sprowadza muzykę, a gdy ta chwila pożądana nadejdzie, gdy wszystko zostanie przygotowaném, co służy do jadła i napoju, i gdy się już liczne grono osób zgromadzi, przy muzyce i śpiéwach druchen, drużbów, swachów i swachniczek, przystępują do ważnego aktu, bez którego nigdy wesele obejść się niemoże, to jest: do *Rozplecin.* — Przy tym akcie i przez cały ciąg wesela główną grają rolę: Pan młody z Panną młodą (bo odtąd tak się już narzeczeni nazywają) Dziewosłąb, Swachna, Starszy Drużba i Starsza Druchna. — Oni to powinni wiedziéć, która ceremonia po któréj następuje — oni powinni śpiewać, tańczyć i przemawiać, kiedy tego potrzeba. — Otóż przed rozplecinami

Panna młoda rozpoczyna taniec z którą druchną — a starsza druchna zaczyna śpiéw.

Niemasz tego na świecie,
Kto Kasi warkoczek rozplecie,

Drużba starszy odpowiada.

Jestem ja służka twój,
Rozczeszę, rozplotę warkoczyk twój.

Druchna starsza śpiéwa.

Rozplećże ją, rozpleć, najstarszy drużebko przy dzisiejszéj niedzieli,
Jużci ona, jużci, swojéj miłéj matce nie pomoże kądzieli.

Starszy drużba przybliża się do Panny młodéj, rozplata jéj warkocz, wiąże wstążką — muzyka gra — druchny śpiewają:

Chodzi drużebka po sieni,
Nosi grzebyczek w kieszeni,
Kasia się o warkocz bała,
Zieloną wstążką go owijała;
Sama się łzami zalewała:
Zieloną wstążką go nie owijaj,
Sama się łzami niezalewaj.

Po rozplecinach wszystkie Druchny śpiéwaja:

Pogadajmy o téj dobréj przygodzie,
Wiele téż nas jutro dalibóg do kościoła pojedzie,

Pojedzie nas sto koników — sto wronych,
A wszystkoć to liczba braci rodzonych.
Pojedzie nas sto koników, sto i ośm,
Uczynimy Państwu młodym poczciwość. —
A wy Swatuszkowie, którzy koników nie macie,
Dzisiajże się dalibóg na jutro o koniki starąjcie.
Na piérwsząśmy dziedzineczkę biegali,
Przecieśmy że oj koników dostali.
A wy Swachniczki, które czépeczków nié macie,
Dzisiajże się na jutro o czépeczki starajcie.
Na drugąśmy dziedzineczkę biegały,
Przecieśmy sobie czépeczków dostały.
A wy Drużebkowie, którzy żupaników nie macie,
Dzisiajże się dalibóg na jutro o żupany starajcie.
Na trzeciąśmy dziedzineczkę biegali
Przecieśmy że żupaników dostali.
Wy Druchniczki, które wstązeczek nie macie,
Dzisiajże się na jutro o wstążeczki starajcie.
Na czwartąśmy dziedzineczkę biegały,
Przecieśmy że oj wstążeczek dostały.

Po tym śpiéwie następuje wieczerza — po wieczerzy tańce trwają aż do rana. — Nazajutrz w poniedziałek gotują się do szlubu. — Druchny ubierają Pannę młodą w białą suknią — uczesują jéj włosy, wplatają w nie mnóstwo różnego koloru wstążek — ozdabiają głowę kwiatami, a w zimie zieloną rutą lub rozmarynem, mówiąc:

Zielona rutka, jałowiec,
Lepszy kawaler niż wdowiec.

Panu zaś młodemu przypinają do boku bukiet z rozmarynu, a drużbowie stroją swe czapki w pióra z kogutów. — Po ukończeniu stroju druchny śpiewają:

I.

Kowane wozy brzęczały
Kiedy z Panną młodą do kościoła jechały,
Kowane wozy nie brzęczcie,
Tylko Państwo młode do kościoła zawieźcie.

II.

O rozgłaszajże Panie wesoły — rozgłaszaj,
A ty Kasieńku swoję rodzinę przepraszaj.
Przedewroty — kwiatek złoty — lilia,
Prowadźże nas do kościoła Panno Marya.

III.

Panie ojcze, serce moje,
Pobłogosław dziatki swoje.
Do kościoła do Bożego
I do stanu małżeńskiego.

IV.

Pani matko serce moje,
Pobłogosław dziatki swoje,
Do kościoła do Bożego,
I do stanu małżeńskiego.

Po tym śpiéwie muzyka gra marsza — Państwo młodzi padają do nóg rodzicom, przepraszają ich, rodzice ich błogosławią, a wtedy pełno płaczu, smutku i łkania.

Nareszcie Panna młoda, wziąwszy z sobą bochenek chleba dla ubogich i pieniędzy parę złotych (dla tego żeby jéj się pieniądze trzymały), wsiada na wóz i całym pędem wraz z towarzystwem weselném jedzie do kościoła.

Przez drogę Druchny śpiewają:

Nie cknijcie sobie koniki wrone, nie cknijcie,
Popasiemy was tam przed kościołem na życie.
Upadły śniegi, leżą na błoniu,
A nasz Pan młody uziąbł na koniu,
Wyszła do niego Kasieńka jego,
I wynosła mu szklaneczkę wina, dwie miodu,
I rozgrzało go — Pana młodego na koniu.

Przybywszy przed kościół muzyka i śpiewy ustają, godownicy wchodzą do świątyni Pańskiéj — oblubieńcy przystępują do stopni wielkiego ołtarza, a wszyscy obecni w upokorzeniu serca żebrzą od niebieskiego Pana błogosławieństwa i łaski dla młodéj pary. — Wtedy to nieśmiała i trwożliwa dziewica z bijącém sercem podaje rękę oblubieńcowi, po piérwszy to raz ona przebiega może myślą następne chwile przyszłego życia — a jeżeli wewnętrzne przeczucie nię najlepszą jéj przyszłość rokuje, widać jak czasem smutek ją ogarnia, drzenie członki przebiega, łza z oczu wytryska, którą obecni, niewiedząc co się w jéj sercu dzieje, częstokroć za łzę nadzwykłéj radości uważają — Lecz jeżeli prawdziwa miłość ich łączy, jeżeli nie z próżnych widoków podają sobie ręce, o! wtedy można powiedziéć, że chwila szlubu jest najsłodszą chwilą dla oblubieńców, jest najświętniejszą w ich życiu epoką. — On albowiem widzi spełnione swoje życzenie, bo widzi cel swoich prac, starań i zabiegów — ona zaś widzi przed sobą szczęście, bo widzi osobę w któréj się cała jéj obrona, pociecha i nadzieja mieści, i wtedy to można powtórzyć z Jachowiczem te wiérsze:

Kiedy słodkiemi spojon ogniwy
Znajdzie człek duszę swéj duszy,

Lubéj kochanki rzut oka tkliwy
Nieznane czucie w nim wzruszy,
Wtedy to wtedy szczęsny młodzieniec
Rozkoszą samą oddycha,
Wtedy wieńczonym w małżeński wieniec
Raz drugi świat się uśmiecha.

Lecz wróćmy do wiejskiego wesela. — Po wykonanéj przysiędze i otrzymaniu kapłańskiego błogosławieństwa, które związek małżeński do godności Sakramentalnéj wynosi — wychodzą wszyscy z kościoła, rozsypując przy wielkich drzwiach orzechy laskowe dla dzieci, aby pamiętały, że tych a tych osób odbywał się wtedy obrzęd małżeńskiego szlubu.-- Wyszedłszy ze świątyni Pańskiéj, druchny zaczynają śpiéwać, powtarzając trzy razy tę żwrotkę:

A gdzież nam się Panna młoda podziała?
W kościele za ółtarzem została.
Do koła, starszy Drużebko do koła,
Wyprowadźże Pannę młodą z kościoła.
Żałujcie ją moje Druchny, żałujcie,
Złóżcie jéj się na war piwa, darujcie.

Przybywszy do domu śpiewają na podwórzu.

Wyglądażci mnie moja matulu z kościoła,
Cóż po twojem wyglądaniu, kiedy ja już nie twoja.
Panie ojcze wyjdźże po nas,
Jak nie wyjdziesz, cóż tu po nas.

Ojciec lub matka wychodzi, częstuje wszystkich, wódką i do chaty zaprasza — wszyscy razem wchodząc, mówią:

Czyście nam tu radzi czy nieradzi,
Bo nas się tu wielka gromada prowadzi.

Kiedy rodzice w izbie traktują godowników, tymczasem Państwo młodzi, udawszy się do komory, jedzą oboje kaszę jaglaną z mlekiem i ser na ten cel dla nich przygotowany, które to potrawy są niby godłem i przepowiednią, że całe życie w pożyciu małżeńskiém będzie im schodziło słodko, wesoło, bez trosków i goryczy — (a baby mówią, że na to jedzą kaszę z mlekiem, żeby dzieci białe mieli) — Po tém następują tańce, które trwają aż do objadu. — Kiedy nakryją do stołu i goście zasiędą, wtedy starszy drużba, niosąc pierwszą potrawę, zaczyna przemowę w tych słowach:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Łaskawi przyjaciele,
Jadę do was śmiele
Nie kolasą, nie wozem,
Ale z darem Bożém.
Żebyście radzi pożywali,
Głodu niezamierali,
Bo jak jeść nie będziecie
Wszystkiego pozbędziecie,
Bo dziad stoi za drzwiami
Z cielęcemi torbami,
Będzie zabierał przed wami.

Po ukończeniu objadu, który się składa z rosołu lub barszczu, ze sztuki mięsa, flaków, kaszy jaglanéj, kiełbasy z prosięciny i gęsi pieczonéj, przynoszą na stół misę grochu polnego ugotowanego, przykrytą talerzem, do którego druchny następną piosnkę śpiewają:

Rośnie nam groszek przy drodze,
Co nam się plącze po nodze,
Koło niego Swatuszkowie jechali
I ku niemu czapeczki swe zdejmali

Tylko jeden nie zdejmał
Co w tym groszku przebywał,
A w tym groszku słonina
Dla Panny młody nowina:
Że będzie miała groszek ze słoniną,
Białe łóżeczko z pulchną pierzyną,
A w tym groszeczku jagły w nim,
Bożeż nam go rozmnażaj, jedzmy w nim,
W stodole go młócą, na stole go jedzą,
Trzeba go i tym dać, co za piecem siedzą.

Potém odkrywają ten groch, jedzą wszyscy, resztę oddają dzieciom i ubogim — nareszcie drużbowie wziąwszy od gospodyni kilka placków, tańczą z niemi po stancyi śpiewając:

A nasz Pan młody chędogi,
Zebrał pszeniczki trzy brogi,
Trzeba będzie rano wstać,
Co do kłoska wymłacać.

Kładą je potém na stole, a druchny zaczynają śpiewać *Kołaczowi.*

O witajże nasz kołaczu rumiany,
Od Pana Jezusa i najświętszéj Panny do starszéj Swachny zesłany,
Swachny go pokrajcie — gościom go rozdajcie,
Niech go pożywają — Panu Jezusowi i Matce najświętszéj cześć i chwałę dajcie.

Krają potém te placki, jedzą, rozsyłają jedni drugim niby jak ciasta, i na tém kończy się objad. — Kiedy wszyscy wstają od stołu, druchny zaczynają śpiéw:

Powstańcie już Swatuszkowie z posiada,
Podziękujcie Panu Bogu i Matce najświętszéj z objada.

Swatkowie wstali — podziękowali —
Panu Jezusowi i Matce najświętszéj cześć i chwałę oddali.

1) Toć to były potrawy — toć to wszystko z Warszawy.
Dziękujemy Panu Bogu i tobie Panie gospodarzu
Z Panią gospodynią po objedzie, po dobrym.

2) Toć to były stoły — toć to wszystko cizowe,
Toć to były mocne stołki — boć to wszystko dębowe.
Dziękujemy &

3) Toć to były obrusy — toć to wszystko bielone,
Toć to były szklaneczki i kieliszki zielone
Dziękujemy &

4) Toć to była gorzałka — toć to wszystko machlarka,
Toć to było i piwo — toć to wszystko jak wino.
Dziękujemy &

5) Toć to była pietruszka — toć to wszystko ze Gdańska
Toć to była cebula — toć to wszystko z Torunia.
Dziękujemy &

6) Toć to były chleby — toć to wszystko ozime,
Placki, bułki — z pięknéj mąki same pszenne nie inne.
Dziękujemy &

I za stoły i za ławy,
I za przepyszne potrawy,
Ze wszystkiego dziękujemy.
Tylko jeszcze piwka chcemy.
Ze wszystkiego dziękujemy
Tylko jeszcze tańca chcemy.

I wtedy to zaczyna się żywy i ochoczy taniec — młodzi tańczą, starzy jedzą, piją, gwarzą, ściskają się, całują, pełno oświadczeń przyjaźni, życzliwości i t. p. i to trwa późno w noc, aż do oczepin. — Oczepiny, jest to najważniejsza ceremonia, bez któréj nie może się obejść na weselu. — Przy towarzyszeniu muzyki druchny zaczynają śpiewkę o Chmielu.

1.

O chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie jest bez ciebie żadne wesele.
O chmielu, o nieboże, to na dół to po górze
Chmielu nieboże!

2.

Żebyś ty chmielu na tyczki nie lazł,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast,
Ale ty chmielu na tyczki włazisz
Nie jednę Pannę wianeczka zbawisz.
O chmielu &

3.

O chmielu, chmielu, ty rozbójniku
Zdradziłeś Kasię na pastewniku,
I wianeczka postradała
I mężatką nie została.
O chmielu &

4.

O chmielu, chmielu, na tobie rosa,
Nie jednego ty wytrząśniesz z grosa,

Czy to chłopek -- czy to panek
Lubi wypić piwa dzbanek
O chmielu, o nieboże &

W ciągu tego śpiewu Pannę młodą sadzają na stołku, druchny ją rozbierają a swachna ją czepi — każda zamożniejsza kobiéta ofiaruje jéj czépek, a wszyscy robią dla niéj składkę z pieniędzy, i te jéj do rąk oddają. — Muzyka ciągle gra, druchny przyśpiewują smętnie i żałośliwie następną zwrotkę:

Moje miłe sąsiadeczki
Nie żałujcie téj siateczki.
Wyjadłyście, wypiłyście,
Na czepeczek nie dałyście.
Kasia siedzi między wami,
Jako kołek ociesany;
Trzeba jéj dać czepeczek,
Bo straciła swój wianeczek;
Trzeba jéj dać na garnuszek,
Bo jéj się stłukł bębełuszek;
Trzeba jéj dać na łyżeczkę,
Trzeba jéj dać na miseczkę,
Trzeba jéj dać nie żałować,
Trzeba się nad nią zlitować,
Trzeba jéj dać na sitko,
Trzeba jéj dać na wszystko &.

Potém druchny obracają swój śpiéw ku Pannie młodéj.

Już to precz Kasieńku, już to precz,
Porzuć wstążki na gałązki, wdziéj czepiec,
O zrobię ja swéj matuli uciechę,
Porzucę ja swój wianeczek na strzechę

Otóż tobie Pani matko uciecha,
Nachodzi się w moim wianku i strzecha.

Po oczepinach Panna młoda wstaje ze stołka, idzie w taniec ze swachną — swachna oddaje ją dziewosłębowi a ten Panu młodemu. — Lecz ona tańcząc z Panem młodym udaje kulawą. — Pan młody nie chce jéj przyjąć mówiąc: „ja nie znam téj kobiéty, moja nie taka była, ta kulawa i czubiasta, to jakaś inna niewiasta“ i taka ceremonia powtarza się do trzeciego razu. — Potém druchny śpiewają:

Panie młody nasz,
Czy cię tu niemasz?
Wyjdźże — wyjdźże z buteleczką,
Poczęstuj nas gorzałeczką
Panie młody nasz.

Swachna trzymając Pannę młodą za ręce, śpiéwa przed Panem młodym.

Póty Kasieńki nie wydam,
Póki piweczka nie zyskam,
A ja to mówię nie na żart,
Bo Kasia twoja piękny skarb.

Pan młody częstuje wszystkich wódką lub piwem, odbiera Pannę młodą z rąk swachny, jako swoję kochaną żonę, pełen najsłodszych uczuć — oboje padają do nóg rodzicom i na tém się kończy obrządek Oczepin.

Po oczepinach tańczą.

Nareszcie druchny z Wesołkiem (skrzypkiem) wychodzą na podwórze i śpiéwają za oknem, w imieniu Panny młodéj, na dobrą noc następującą piosnkę:

Dobranoc ci panie ojcze,
Wydałeś mnie w cudze ręce,
Kogóż teraz wydać będziesz,
Kiej Kasieńki już pozbędziesz.
Dobranoc.

Dobranoc ci pani matko,
Chowałaś mnie zawsze gładko,
Kogóż teraz chować będziesz,
Kiej Kasieńki już pozbędziesz,
Dobranoc.

Dobranoc ci miły bracie,
Byłeś u mnie na utracie, (tracił dla niéj pieniądze)
Dla kogóż już tracić będziesz,
Kiej Kasieńki już pozbędziesz.
Dobranoc.

Dobranoc ci młodsza siostro,
Wijałaś mi wianki ostro,
Komuż teraz wijać będziesz,
Kiej siostryczki już pozbędziesz,
Dobranoc.

Dobranoc wam miłe ściany
I ty piecu malowany,
Któż cię już malować będzie,
Kiej Kasieńki już nie będzie.
Dobranoc.

Dobranoc wam i wy stoły,
Zmywałam was co wieczory,
Któż was teraz zmywać będzie,
Kiej Kasieńki już nie będzie.
Dobranoc.

Dobranoc i wy podwoje,
Spierały się ręce moje,
Któż się teraz wspierać będzie,
Kiej Kasieńki już nie będzie.
Dobranoc.

Dobranoc wam i wy progi,
Chodziły tu moje nogi,
Któż tu teraz chodzić będzie,
Kiej Kasieńki już nie będzie.
Dobranoc.

Dobranoc wam i wy łyżki,
Jadały tu towarzyszki,
Któż tu teraz jadać będzie,
Kiej Kasieńki już nie będzie.
Dobranoc.

Dobranoc wam wy talerze,
Jadały tu kawalerze,
Któż tu teraz jadać będzie,
Kiej Kasieńki już nie będzie.
Dobranoc.

Dobranoc ci i ty dzbanie,
Byłeś u mnie na wydanie,
Po piweczko do karczemki,
Już tu nié ma twéj Kasieńki.
Dobranoc.

Pannie młodéj w imieniu Pana młodego śpiewają *na dobrą noc:*

Dobranoc moja Kasieńku, bodajeś zdrowa spała,
Oj opuść, opuść piérwsze zaloty i bądźże dla mnie stała,
Wierniem ci służył — na cię'm się dłużył, podarunki kupował,
O Bogdajby cię moja Kasieńku Pan Jezus mi uchował.

Na tém się kończy wesele wiejskie — przez kilka dni jeszcze tańczą, piją, jedzą, to w domu to w karczmie na poprawinach, ale już bez żadnych śpiéwów i obrzędów.— Czyni się tu ostrzeżenie, że w czasie wesela lub zabaw wiejskiego ludu niebezpiecznie jest podróżnemu do karczmy zajeżdżać, bo można doznać nieprzyjemności, jak się to pewnemu jegomości w pewném miejscu trafiło. — Był to przypadek, a przypadki po ludziach chodzą.

Otóż to takim sposobem i przy takich ceremoniach zawierają się prawie wszędzie w Sandomierskiém i Radomskiém małżeństwa wiejskie, które nam rodząc pracowitych i poczciwych kmiotków, powinny być celem naszéj troskliwości o ich dobro i szczęście, abyśmy tę poczciwą klassę ludzi kochali i jéj los słodzili. — Lecz niestety! pomimo tego, że poczciwi wieśniacy na wszystkich pracują i wszyscy z nich żyją — stan ich jest częstokroć u złych, nieludzkich i nikczemnych ludzi celem pogardy i poniżenia, a jaki ich los czeka za ich prace i trudy, najlepiéj następna *Dumka Chłopa* (nie pamiętam przez jakiego autora napisana) okaże.

Chłopem jestem i wiem o tém,
Że udziałem moim praca:
Co ja zrobię z czoła potem
To Pan na zbytki obraca.
Ja jednak w niskiéj pokorze
Orzę, zbiéram i znów orzę.

Nie znam szczęścia ni wygody
Siermięga moje okrycie,
Kawał chleba i dzban wody
Krzepi siły, zdrowie, życie,
Choć w bezustannéj pokorze
Orzę, zbiéram i znów orzę. i t. d.

J. K.



Jaskułka

PAMIĘTNIK WYDANY

przez

R. Zmorskiego i J. B. Dziekońskiego.

(Przegląd).

Niepodobna zaprzeczyć, że ruch umysłowy, jawiący się od lat kilku w mieście naszém, zdąża ku wydaniu myśli organicznéj, samodzielnéj, postępowéj. Ku niéj cała piśmienność, zmierza, — nią musi zajaśnieć młodych warszawskich pisarzy koło. — Nie rozstrzygamy na teraz *jaką* ta myśl jest? kiedy się w sile życia pojawi, dość, że jako myśl organizmu występująca, coraz żywiéj, coraz silniéj chce skrystalizować w około siebie pisarzy zbliżonych dążeń, — chce ich twory jedną upiętnować barwą, uwybitnić ich dążenie, słowem: stworzyć *uczelnię*. Ta uczelnia istnieje już — jednak nie w organicznéj całości — tego dowodem Jaskułka. Ile tu rozstrzelonych dążeń, jak zupełny brak całości, jedności, jak rażąca niewyrobioność podsad myślowych i zbywanie naukowego stanowiska; na usprawiedliwienie pracowników to powiedzieć można, że zwykły los myśli młodych jest wzlotem poezyi bez podsady naukowéj, ale co usprawiedliwia pisarza, nie zmienia stanowiska, jakie zajmuje dzieło jego. Stąd Jaskułkę ceniąc, z sercem bratniém ją witamy, jako symptom już silnéj w za-

rodach nowéj szkoły literackiéj, symptom tém ważniejszy — że choć nie jest budzących się dążeń organem, jest ich drgnieniem żywotném, stąd także, przy jéj bezwzględném ocenieniu, bolejemy nad rozstrzeleniem jéj pojedynczych części — nad brakiem harmonii w całości, i nad tém, że jest tylko poeziją i belletrystyką zapełniona. — Bo i cóż w niéj z naukowych rzeczy? *Rys dziejów Akademii Zamojskich*, pełnego zasług, zawcześnie zmarłego młodzieńca, Seweryna Zenona Sierpińskiego — tak! jedyny poważniejszy pół-dziejowy artykuł — Azaliż jednak godzi nam się wyznać, że wolelibyśmy niewidziéć całkiem poważnego pisma w zbiorze, który mamy przed oczyma, niż ten panegiryk samolubstwa, niż te uwielbiania żywiołów przeciw-ludowych, — Akademija Zamojska mogła miéć zalety — ale pewnie autor pisząc jéj dzieje, zapomniał o biegu uspołecznienia Ludu — o biegu Dziejów naszych, a pamiętał tylko o możnych, którzy, jeśli co na pozór uczynili, należy ich postępek z gruntu zbadać i ze stanowiska dzisiejszych pojęć, ze stanowiska poczciwości, prawości, ocenić. — Innym artykułem, wpół-poważnym a wpół-belletrystycznym, jest *Kilka słów o poemacie dramatycznym samorodnym,* przez nas skreślone to wypracowanie przebiega istotę samorodności i jéj rozwój w poezii ludu, — rozumie się, że najtreściwiéj i niedokładnie. Niemogąc być sami własnymi sędziami, powtarzamy wypadek rozumowań naszych. Co do osnowy, ducha i dążenia samorodnego dramatycznego poematu naszego (mówi na str. 39 Jaskułki) dadzą się tylko nader ogólne i nieoznaczone rysy ująć w jednę żywotną, konieczną, niezmienną prawdę: „iż samorodny dramat nasz tchnąć będzie (tchnąć musi) najżywszą miłością Ludu.“ A daléj dodajemy: „Miłość Ludu, zapał, namiętność, uniesienie — oto żywioły samorodnego poematu dramatycznego naszego. — A żywioły są istotą.“—Według naszego przekonania, w odkreślonych tu pojęciach zawiera się także myśl żywotna młodéj szkoły literackiéj warszawskiéj — czyli słusznie pojmujemy tę myśl żywotną czas okaże.

Przejście od wpółpoważnéj prozy do powieści stanowią w Jaskułce Bohdana Dziekońskiego: Spomnienie z wędrówek po kraju opisujące *Łysą Górę* i *Okiennik*, — prócz tych ma Jaskułka *Skrzypce*, powieść Wolskiego i *Trupią Głowę na biesiadzie*, fantaziją (czyli powieść fantastyczną) Dziekońskiego — Resztę Jaskułki zajmuje poezija, — prozy więc brak zupełny, a w małéj ilości prozy brak najzupełniejszy naukowych wypracowań i wyrobienia stanowiska myślowego. — Powróćmy do szczegółów.

Józef Bohdan Dziekoński jest jednym z ważnych pisarzy w młodéj literaturze warszawskiéj. Brak jéj wykształcenia i wyrobienia naukowego, J. B. Dziekoński posiada je w wysokim stopniu — nadzieje, któreśmy mieli słuszność mieć w jego zdolności, były wielkie, — Dziekoński zawiódł je najzupełniéj. Od czasu kiedy ramotę pełną wstecznych dążeń przełożył, zrodził w sercach naszych bolesną wątpliwość, aż oto, zamiast otrząśnienia z siebie tego, cośmy mienili być chwilowym obłędem, Dziekoński coraz daléj brnie w kał wsteczności, dziś już przez wszystkich myślących wzgardzonéj i wyszydzonéj. — W Łyséj Górze, w Okienniku, i w Trupiéj głowie na biesiadzie, raz-wraz tyrady na myśli dzielne, ludowe — raz wraz wzdychania *à la Schlegel!*—Na Boga! czyż p. Dziekoński nie wié, że na zegarze *Wernerów, Szleglów, Brentanów* i całéj kompanii średniowiecznych wzdychaczy—jak ich Heine nazywa,—wybiła dawno już dwónasta? czyż p. Dziekoński, mając naukę i zdolność po temu, aby jaśnieć między młodymi pisarzami — mając serce po temu, aby kochać całą duszą Lud i Ludzkość, będzie wolał z zapleśniałemi wyobrażeniami straszyć poczciwych filistrów, i magiczną latarką swego pióra pojęcia zgniłe gwałtem w świata przybierać sukienki? Niech nam p. Dziekoński pokaże, że niesłusznie go sądzimy, niech nam dowiedzie, że zbyt srogimi jesteśmy, ale niech w nas gasnącéj już o nim nadziei zupełnie nie niszczy! Wszakże u-

łudziliśmy się dawniéj pozorem, że bezwątpienia jedna z najpiérwszych poetek, *Gabryella*, pisywała do organu wstecznego, i mieniliśmy ją być wsteczną, przyznając cześć jéj talentowi. Pismem dowiodła nam genijalna poetka, że błądzimy, i dzisiaj cześć jéj oddajem najwyższą, i dzisiaj uznajem ją za słońce naszéj młodéj piśmienności, bo i stanowisko społecznych pojęć, i myślowe, i talent nadają jéj tak wysoki punkt między młodymi. — Obyśmy mogli w sądzeniu p. Dziekońskiego błądzić! — oby jak zacna Gabryella mógł sprostować nasze przekonanie! — Na czém je opieramy, zbyt długo byłoby przytaczać, jednak, że nie dowolnie, nie na wiatr ciskamy kamień na niegdyś tyle obiecującego pisarza, wskażemy z treściwą spomnionych prac p. D. rozwagą. Łysa Góra i Okiennik są wprost opisowemi szkicami — Trupia głowa opowiada zdarzenie prawdziwie dziwne. Janusz opowiada panu D., który (str. 49) w opinii jego *„nie szlifował rozumu na cudzoziemsko-djabelskim kamieniu, aby nim zarznąć wiarę“* jako jadąc na zaręczyny, spotyka ojca zdradzonéj kochanki i zabija go. — Podczas uczty biegnie po księdza, a przez smętarz śpiesząc, uderza nogą o trupią głowę i prosi ją na biesiadę wykrzyknikiem: lepiéj - byś poszła na biesiadę, niż tu mi zawadzasz! — Trupia głowa przychodzi — Janusz się dziwi — ale cóż czynić? trzeba ją dobrze przyjąć — biesiaduje więc.—I umarli znają się na grzeczności: trupia głowa zaprasza Janusza do siebie, co więcéj, przysyła poń konia — Janusz siada i pędzi co tylko ma sił — przez światy. — A tak długo tam biesiadował, że jak powrócił, już nie było kamienia na kamieniu. — Chodzi więc sobie po świecie i baje z ludźmi, którzy nie szli po woli ruzumu na cudzoziemskiéj djabelskiéj osełce! Godziż się, aby takiemi bezdennémi, bezsensowemi tworami zabijać ludziom czas, a swój marnować talent! — Niemogąc się rozwodzić, sądzimy żeśmy wskazali, chociaż zbyt krótkiém przytoczeniem, że dążenie p. Dziekońskiego jest zu-

pełnie wsteczne, — podobnych dłuższych, wybitniejszych przytoczeń nie mogąc czynić, odsyłamy po nie wprost do pana D., ręcząc czytelnikowi, że ich długo wyszukiwać nie będzie potrzebował — Niech np. spojrzy, jak na str. 86, p, D. przyznawszy, że lud jest wiecznie młody, dodaje „nieujęty *zimnemi badaniami* — buja w przestrzeni... dopóki o jego niezmierzonych skrzydłach *w krótce może* rozprawiać zaczną, jak o zaginionych olbrzymach.“ —Już uręczamy p. D., że owe zimne badania, szlifowane, których się tak boi, nie wyłamią skrzydeł ludowi, lecz wzlot im nadadzą potężniejszy — a zresztą, także to błahe pojmowanie postępu i Ludu, aby sądzić, że jaka bądź potęga może Ludowi wyłamać skrzydła? — Ale nie sądźmyż, aby myśl postępową i czas pojmował pan B. D., wszakże na nasz biédny XIX i na zeszły wiek ciągle piorunuje.

Skrzypce, powiastka Wolskiego, jest pełna wdzięku i uroku — pełna miejsc pojedynczych zachwycających. Stémwszystkiem, jest to prześliczne bawidełko i nic więcéj — żadnego dążenia, żadnéj myśli dzielnéj. Wyrobienie, charakterystyka i forma wykończona starannie, prześliczne, lekkie, rzadkie, ale po przeczytaniu powiastki ani pół myśli nawet serdecznéj nie pozostanie w duchu twym! owszem, gdyby nie nadzwykły wdzięk powiastki, rzekłbyś raczéj, że zabija ducha — bo jakież to wrażenie czyni opowiedź życia biédnego Stanisława, który traci rodziców, doświadcza zdrady kochanki, spotyka ją w życiu rozwiozłem, topi się w końcu, — a przed każdą z tych boleści ducha, słyszy w śpiéwie, w grze skrzypców i t. p. akord jeden i ten sam. — Szczegóły prześliczne nie wynagradzają tego fatalizmu ciążącego nad całą powiastką. — Ustępy, intermezza, pełne charakterystycznych, dzielnych rzutów zarysów. — W poezyję, i w poezyję prawdziwą, bogatą jest Jaskułka, — to jéj strona można, tu prawie tylko zasługi widzimy, a jednak i tu twory poronione! I tak — znanego z ślicznych tworów Aleksandra Niewiarowskiego — wcale nędzna

baśń *Strach* — Sew: Filleborna *Trzy światy*. Lepszemi od tych, jednak mniéj poetycznémi, są: *Tęsknota* Lenartowicza — *Myśl* Zmorskiego.— Zupełnie dobre są: Wieszcz, — Pieśń, — Anioł Niszczyciel Zmorskiego — Pająk Czajkowskiego, — Zadumka, Celja, Noli me tangere Wł. Wolskiego. — Sny i przebudzenia Zmorskiego, choć dobry wiersz, jednak nie do najcelniejszych należy. Winniśmy sąd nasz usprawiedliwić.

Wieszcza Romana Zmorskiego kładziemy na najpiérwszém miejscu. Poeta wystawia nam wrzących uczuć młodzieńca, który samą potęgą swojego ducha władnie nad wszystkiem — Rozpacz młodzieńca rozpoczyna rzecz:

Potoż mi dane skrzydła sokole,
Bym wciąż po ziemskim pełzał podole.
Potoż mi dane orle zrenice,
Bym wiecznie poglądał niemi
Na czarne zbrodnie, na klęski ziemi,
Na zżółkłe cierpieniem lice?
Ha! okropnie! okropnie! pierś wre, serce bije,
Potężnemi skrzydły uniesienia
Przemknę niebiosa, przebiję
Straszliwą noc przeznaczenia!

Potęgą własnego ducha wzlatuje młodzian, urąga zawistnym głosom ziemi, i burzom, i duchom ciemności — i potęgę Dobroci nawet łamie pieśń Zmorskiego, krótka, lecz szczególnym, właściwym mu wdziękiem poetycznéj mowy ubarwiona, — oto jedna zwrotka:

O mgło nocy! — nigdyż twego mroku
Z młodéj duszy nierozegna nic?
O jasności! marzyciela oku
Nigdyż rajskich nie ukażesz lic?

Anioł niszczyciel odznacza się potęgą i dziką, szaloną wściekłością — już był w kronice naszéj przytoczonym, równie jak niezrównanéj piękności Pająk Czajkowskiego — Celja ma urok fantastyczności, Zadumka i Noli me tangere dążność, podobnąż mają i dwa jeszcze w Jaskułce pomieszczone wiérsze Teofila Lenartowicza: *Dwa pogrzeby*, gdzie na podobieństwo narodzin, w najlepszém z pism czasowych naszych przez L. S. wystawionych, piewca wystawia sprzeczność pogrzebu bogacza i chłopa, i *Napis na tafli cmentarnéj*.

Otóż i całość Jaskułki: zbiór to bezbarwny prawie, a powinien był być jak najwybitniejszym. Barwa najwybitniejsza, dążenie jedno, i całość harmonijna, tych zalet, których mieliśmy prawo żądać po Jaskułce — nie znajdujemy. — Dla tego, niemogąc jéj za organ młodéj warszawskiéj literatury uznać, uważamy ją jako fakt, jawiący ześrodkowaną w jedno ognisko, w jednę szkołę; tę młodą piśmienność. — Czy ta ma już swój organ lub nie? nie nam sądzić należy; że go miéć będzie, wskutku koniecznych praw rozwoju ducha ludzkiego, ręczymy.

Jeśli Jaskułkę osądziliśmy cierpko, nie idzie zatém abyśmy mieli być jéj nieprzyjaznymi, wszak sami jéj współpracownikami jesteśmy, wszak sami za cześć sobie mamy, że możem być do młodéj piśmienności Warszawskiéj policzonymi.—Wszak sądząc Jaskułkę — prawie siebie samych sądzimy — ależ od naszych spółdążnych mamy prawo żądać jak najwięcéj — i jak najwięcéj żądamy.

E. D.

WSPOMNIENIE Z PODRÓŻY

po Litwie, Rusi Czarnéj i Rusi Białéj.

(URYWEK DRUGI).

W powrocie z Moskwy do Mińska mało co więcéj dostrzedz mogłem nad to, com widział przed dwoma laty jadąc od Mińska. Poczyniłem tylko nieco więcéj postrzeżeń nad charakterem żydów, stanowiących od *Lad* główną ludność miasteczek na Rusi Białéj. W samym Mińsku zwiedziłem kilka razy ogród, służący za publiczne miejsce przechadzek, — wcale piękny i tylko w wykończeniu i niektórych szczegółach dość niesmaczny. Dostatek wody dodaje mu wiele wdzięku i świéżości. Odnoga Swisłoczy płynie pod Mińskiem, skrapia wodami swémi ogród — a nad nią dość nędzne drewniane domki. Nad miastem panują zabudowania murowane, których białość dziwnie odbija przy zczerniałych od starości drewnianych domkach.

* * *

Moje opisy nie mogą miéć uroku fantastycznéj powieści, bo nie bujną roślinność kształtów, nie świetną barwę krajów

południowych, ale swoje kochane strony i serdeczne chciałbym skreślić wrażenia, dla utrwalenia ich, chociażby tylko dla siebie, na przyszłość. Od młodości karmiłem w sobie żywą chęć zwiedzania nie Szwajcaryi i Alp, ale Krakowskiego, Sandomierskiego i Galicyi — nie stepów Sahary ale Ukrainy, nie tyle klassycznych stron wzorowego niemieckiego gospodarstwa, ile bujnego Podola i Wołynia. Nieraz jeszcze w szkołach będąc, wybierałem się w podróż *per pedes Apostolorum*, i zawczasu przeczuwałem, ledwiem nie wyrachował, gdzie jakich doznać mam wrażeń. Jak Reis - Efendy myślałem: „Kiedy kto sobie postanowi wydać sąd jaki, zaraz po temu idą wypadki i okoliczności." Jakkolwiek-bądź, Litwa wiele nastręczyć może pamiątek myślącemu, pod względem wpływu, jaki wywarła na ludy Słowiańskie. Nie mówiąc o jéj znaczeniu historycznėm w połączeniu z Koroną, jakże ważnym jest wpływ jéj na Tatarów i znaczenie ich w Europie! jeszcze ważniejszy np. we względzie prawodawstwa na Wielko - Rossyją *). Już teraz brzegi Wisły, Dniepru i Berezyny dały ziemi słowiańskiéj prawo obywatelstwa w historyi powszechnéj, bo nie tylko Ren składał całopolne ofiary na ołtarz ludzkości — krew płynąca strumieniami i stosy trupów oznaczały ślady Napoleona, jak ogon złowróżbéj komety. Dotąd ślady spustoszenia zostały na drodze, którą przechodził mocarz, co jak Osman w Krasickim.

— Dumny mocą swego majestatu
Wzniósł się nad ludzi i pogroził światu.

*) W rozbiorze krytycznym *Encyklopedyi* J. Kłodzińskiego uczyniłem w tym względzie niektóre napomknienia. Rozbiér ten (opóźniony z przyczyny odległości miejsca) służyć może za nić przewodnią w czytaniu dzieła p. Kłodzińskiego. Dzieło to, chociaż mniéj systematyczne, ważne jest we względzie dogmatycznéj treści, zatém szanowne i pożyteczne.

Najczęściéj tam najmniéj wrażeń, gdzie ich sobie zawczasu układaliśmy najwięcéj. Zresztą, niepodobna zawsze pisać, i niekoniecznie potrzeba wiązać myśli i uczucia z miejscem oznaczoném. W świecie jest związek cudowny, wewnętrzny, sprawiający że dusza pragnąca wylania na zewnątrz, nie potrzebuje form sztucznych. Są chwile, kiedy człowiek czuje całą boskość uczucia, chciałby czuć jedynie, wyłącznie dla słodkiéj ponęty uczucia, i wtedy świat zewnętrzny płynie w jego duszę, i chciałby stopić w sobie to, co jest rozproszone w rodzie, i uważałby za świętokradztwo w téj chwili niewczesną chętkę pisania. Są przeciwnie chwile, kiedy wulkan burzący się we krwi naszéj pragnie w,rzucić z ogniska potok lawy, prującéj jego wnętrzności — wtedy człowiek szuka serca, któreby go pojąć mogło, lub chwyta pióro i papiér, gdy nié ma powierzyć komu swoiéj tęsknej dążności, swojego znudzenia lub niespokojnych chęci

Wszystkie działania myśli w świecie ducha, nieprzepartym biegiem dążą do rzeczywistości i zewnętrznéj przejawy w świecie zewnętrznym. Przelotne wrażenia giną jak piorun — bierzesz pióro do ręki, kiedy już zwiędła świeżość, zgasła ich barwa. Zostają jednak wspomnienia, zostają na zawsze, a chociaż zwyczajne, nieuderzające, jak prawie wszystko co rzeczywiste — drogie jednak, bo rzeczywistość jest wielkiem szczęściem człowieka: w rzeczywistości wyrabia się bogactwo i okwitość życia duchowego. Tak i myśl człowieka pragnie przerobić się w tło rzeczywistości, jeżeli nie w postaci czynu bezpośrednio, to przynajmniéj pośrednio przez rozkrzewienie jéj w innych. Na tém się opiéra doskonalenie się i postępne rozwinięcie ludzkości, że myśl wyrobiona w człowieku nie może w nim zostać na zawsze, i jak kiełek z ziarnka wydobywa się z łona ziemi na jéj powierzchnią. Tajemniczo, święcie rozwija się życie duchowe jak życie rody, a wiara w życie, jest to potężna siła, jak twórcza myśl świata, bo wia-

ra ta rozświeca nam atmosferę wiecznéj prawdy śród walki namiętności, śród pomroków błędu pochodzącego z dumy, słabości lub złości. Ta boska wiara sama przez się już jest cnotą, bo w niéj spoczywa żywioł żelaznéj woli, a wola najwyżéj wznosi człowieka na ziemi, czyni go spokojnym, szczęśliwym w sobie i daje dobra nieśmiertelne, których świat nie da a śmierć nie wydrze. Wola czyni człowieka twórcą i prawdziwym obrazem Boga na ziemi. Przez wolę przerabiamy myślenie — tę najtreściwszą osnowę życia — w nasze życie, i że tak powiem, piszemy nasze czyny w księgę wieczności, któréj autorem jest ludzkość cała. Zaiste! jedynie w tém, co wola nasza dokonała, jest cel i środek zarazem, praca i nagroda pracy, dążenie do szczęścia i samo szczęście. Nauka jest tylko odbiciem życia, ale nie życiem — wszystkie zaś prawdy są względne, i tyle tylko mają wartości, ile wywierają wpływu na powodowanie wolą. Tylko owoce woli nagradza wewnętrzna słodycz serca ludzkiego, słodycz tak wielka i tak je napełniająca, że w niém nic nadto pomieścić się nié może: głupstwo nie znajdzie miejsca, nie dotkną szyderstwa ani obmowy, nie zaćmią poklaski sławy ani dym pochwał.

Tak w odwiecznéj harmonii świata człowiek mimowolnie wydaje jeden dźwięk niebieski, i tylko zgodny z tą wielką muzyką wydać może, a niezgodnym nie zmieni akordów uczucia, prawdy i woli. Nie zmieni, nie pchnie odwiecznego biegu w przeciwną stronę, tylko jak elastyczna piłka odbije się i sam odskoczy od naturalnego dążenia ludów na ziemi. Głęboka, samotna rozwaga odkrywa nam potężne i święte życie świata — człowiek przez wiarę wszystko bierze do gorącego serca, i w téj pełności czuje, że jest niejako ubóstwiony; bo ta boska treść co odradza zmieniające się postaci, panuje i w jego duszy. W niepojętym Oceanie bytu bez granic prochem jest ziemia, a człowiek maleńką iskierką rozumu chciał-

by oświecić tę otchłań — to są tylko urojone widziadła śród nieskończonego rozwijania się ludzkości, gdzie rozkwitają i więdną ludy, i zapadają się w jaskinię wiecznie otwartego grobu przeszłości. Kiedy wszystko jak ognisty piorun przekrąża, kiedy wszędzie widać jak co dzień, co godzina, co chwila wszystko się chwieje w niepewności, i wszędzie istnieje tylko wiecznie trwająca i wiecznie pożerająca siła zniszczenia, dla któréj i przez którą jest wszystko — sam tylko człowiek ma w sobie niezmienną treść świata, i zgiąwszy kolana, z czołem schyloném pokornie uznaje, gdzie to wszystko dąży — szczęśliwy w téj podróży życia, bo jest człowiekiem.....

Tak moja myśl bujała w krainie ducha, potém zamarzła w słowach, bo myśli przelane w słowa spoczywają w nich, jak iskry w zimnym popiele. Tak dusza ludzka spoczywa w ciele, tak człowiek w potoczném życiu spoczywa, bo każdy czyn jest słowem wyrażającém myśl ducha.

Płońsk. 1843. *Lipiec.* Mazur z Płockiego.

ENCYKLOPEDYJA
I METODOLOGIJA PRAWA.

Rzecz napisana z powodu dzieła J. Kłodzińskiego. Rozbiór tegoż dzieła i uporządkowanie zawartych w niem wiadomości.

O przedmiotach poważnych mało się u nas pisze — opóźniamy się częstokroć w wyobrażeniach naukowych — ulotna recenzya lub zjadliwa krytyka złego nie naprawi. Mając zamiar rozebrać Encyklopedyją i Metodologiją Prawa J Kłodzińskiego, przedstawiam: 1) Dzisiejsze stanowisko Encyklopedyi Prawa jako miarę, do któréj odnosić się można. 2) Sam rozbiór dzieła pod względem zalet i wad materyałów w niem zawartych. 3) Pod względem wadliwego układu tychże materyałów.

Przegląd Naukowy (Tom 2 1842 str. 719 — 20) w zdaniu sprawy o wyjściu dzieła p. Kłodzińskiego, wynurza w końcu życzenie, ażebyśmy w tym przedmiocie jak najprędzéj ujrzéć mogli dzieło, oparte na pojęciach filozoficzno - historycznych. Nim podobne dzieło pokaże się w naszym języku, podawca obecnego pisma uważa za obowiązek skreślić rzecz podług wyżéj skazanego planu.

Z piérwszéj części przekonają się czytelnicy, czém dziś jest Encyklopedyja Prawa? Tego nie dosyć. Czytający i pra-

gnący korzystać mogliby uwieść się wielu skrzywionémi, a przynajmniéj nie tak uproszczonémi wiadomościami, jakby się przy dzisiejszém naukowém ich obrobieniu spodziewać należało — dla tego część druga pisma. Nakoniec, co się tycze wadliwego układu, dość będzie rzucić kilka napomknień, dla odniesienia anormalnego i patologicznego stanowiska dzieła rozbieranego do normalnego i fizyologicznego piérwszéj części.

Nim przystąpimy do piérwszéj części, wypada wspomniéć raz jeszcze o zdaniu wyrzeczoném *Przeglądu* dla zespolenia rozproszonych twierdzeń, aby na wiatr nic nie rzucać, ale zbiérać pojedyncze kłosy i przedstawić je w jednéj książce.

Na nieład zgoda. Bez zasad umieszczone zostały: prawo rzymskie i prawo polskie pod kategoryją umiejętności pomocniczych — prawodawstwa te, równie jak francuzkie i niemieckie, są przejawą idei prawa w życiu praktyczném, i dla tego (jak późniéj zobaczymy) należą do *drugiego działu Części Szczególnéj Encyklopedyi Prawa*. Stanowisko wskazane tak jest konieczne, że się myślący czytelnik zgodzi na nie niezawodnie. Ale niestosowny byłby podział (jak chce recenzent) na *prawo prywatne* i *publiczne* — dla czego niestosowny? dla tego, że nie oparty na loiczném rozwinięciu się myśli. Że *Encyklopedyja i Metodologija* może być użyteczną dla czytających, o tém ani wątpić; ale że nie odbija dzisiejszego stanowiska nauki, to także niezawodna. Aby uniknąć polemiki kończącéj się na słowach, przedstawiamy rzecz naszą i rzucamy przeciwnikowi na otwartém polu rękawicę, wyzywając go do szlachetnéj walki. Jeżeli p. Kłodziński nie uzna zarzutów naszych sprawiedliwémi, spodziewać się należy odpowiedzi, czego się jednak nie spodziewamy.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA

OBEJMUJE DZISIEJSZE STANOWISKO

Encyklopedyi i Metodologii Prawa.

Encyklopedyja Prawa.

Wykłada prawdy teoretyczne i praktyczne wnioski, które znać trzeba dla poznania prawa. Jedna zasada wewnętrzna powinna wiązać i przenikać wskróś całą budowę nauk prawnych, i ta zasada właśnie stanowi treść, daje odrębność i przezsięstojność Encyklopedyi Prawa.

Dla poznania jaki jest przedmiot Enc. Prawa i co ta nauka ma na dobie t. j. do czego zmierza? wykłada się 1) jéj definicyja 2) rozwijanie się czyli historya, która się kończy obecném stanowiskiem nauki i przedstawieniem jéj literatury 3) Podział, bo organizm nauki zawiéra główne części,] jak członki w ciele żyjącém. Tém wszystkiem zajmuje się:

WSTĘP.

A, DEFINICYJA ENC: PRAWA.

Encyklopedyja, znaczy: *nauka* w kole zawarta, t. j. zaokrąglenie wiadomości służącycch dla ludzi kształcących się, nim ci zajmą się wyłączną (specyalną, nauką. Nauka jest to systemat *prawd jednorodnych*, związanych ogólną zasadą. Praw-

da jest to jedność pojęcia i bytu, a prawdy jednorodne są te, które się zawierają w najbliższém pojęciu rodzajowém, np. prawdy matematyczne, prawne. Nauka więc Prawa jest *systemat prawd prawnych, związanych jedną zasadą w całość.* Wybitném piętnem nauki jest: 1) naukowość (scyentyficzność) t. j. systemat i metoda dyalektyczna wykładu 2) przezsięstojność (Selbstständigkeit) t. j. przedmiot właściwy nauce i odrębny od innych. Przezsięstojną jest tylko jedna nauka: Filozofija, bo ta ma zasadę w sobie saméj, a zasady wszystkich innych nauk z niéj płyną i są przezsięstojne ale względnie, t. j. w stosunku do Filozofii. Jak zaś jéj zasady wyprowadzane były z Filozofii, to przedstawia:

B. HISTORYJA ENC. PRAWA.

Opuszczamy ją dla krótkości — dosyć przedstawić dzisiejsze stanowisko nauki, jako wypływ jéj historycznego wyrobienia się. Następuje:

C. PODZIAŁ CZYLI CZĘŚCI ENC. PRAWA.

Ponieważ od razu wszystkiego wyłożyć nie można, musi więc wykład nastąpić podług pewnego planu.

Wykład czyli forma powinna być zgodna z treścią czyli zasadą, jak ciało z duszą. Encyk. Prawa uważa Prawoznawstwo.

1. Jako całość w ogóle — *Część ogólna.* Tu prawoznawstwo pokazuje się:

   a. Jako jedna z nauk uważana w stosunku czyli względnie do tych nauk — *Część ogólna zewnętrzna.* Tu

pokazać potrzeba miejsce i znaczenie Prawoznawstwa w kole uaukowości.

b. Jako jedna nauka względnie — przezsięstojna — *Część ogólna wewnętrzna.* Tu się pokazuje, nauki prawne razem wzięte, składające odrębność czyli wyłączność (specyalność) Prawoznawstwa.

2. Jako całość w stosunku do części, które, jako wskróś przeniknione wewnętrzną zasadą, podprowadzać potrzeba pod jednę całość. — *Część szczególna.* Tu jest treść odrębna, ale związek ścisły z Częścią ogólną — obie więc części stanowią organizm żyjący, jak następuje:

(d. c. n.)

Jan Majorkiewicz.

Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

199. *Syrena Nadwiślańska, czyli połowa prawdy połowa żartu, przez autora komedyi „Notatki mojego męża."* W Warszawie, w drukarni S. Strąbskiego. 1843. str. 34. w ósemce.

Pod takim tytułem wyszła z druku książeczka, mówię książeczka, bo po najpilniejszém odczytaniu treści, nie mogę żadnym sposobem oznaczyć do jakiego rodzaju dzieł należy obecna praca autora *Notatek mojega męża!.* — Na początku, autor opatrzywszy swoje *Myśli przedwstępne* dewizą z tak znakomitego autora, jakim jest John of Dycalp (?), uprzejmie oświéca czytelnika, że Syreny uśpiły Orfeusza i ręcza z góry, że *Syrena Nadwiślańska* niezawodnie tenże sam wpływ wywrze na czytajacych, (skromność właściwa wielkim talentom). Dalej jest tam dosyć naiwne zapytanie do pana *of Dycalp*, i na tém kończą się *Myśli przedwstępne* autora, lubo, zdaniem naszém, cała treść obecnéj broszurki zawiera w sobie myśli zaledwie *przedwstępne*.... — Ponieważ niepodobieństwém jest zdać

sprawę z treści organicznéj *Syreny Nadwiślańskiéj*, bądź dla tego, że autor chciał zastosować się ściśle do dewizy położonéj na początku dzieła, w któréj cieszy się zdaniem Jana Sniadeckiego: „że oryginalność (a zatem postęp) prowadzi do szaleństwa!!" bądź że *Syrena* należy do utworów przedwczesnych, a które dopiéro późna potomność należycie oceni, musimy poprzestać na przejrzeniu kolejnem rozdzialików z dowcipnemi dewizami *Johna of Dycalp* lub samego autora! — Owoż, po *Myślach przedwstępnych* jawi się drugi rozdzialik opiewający *Mniéj więcéj curriculum vitae* samego, jak się zdaje, bohatera; jest tam interessująca wiadomość: o rejestrze przychodów i wydatków jakiegoś pana Jana; o honorowéj jego aplikacyi i t. d. daléj znowu roztkliwiające opowiadanie snu, przez jawiącą się niespodzianie z makówką we włosach, nieco fantastyczną siostryczkę Joasię; daléj — nie zły, ale na nieszczęście zupełnie zużyty opis pożegnania matki przy wyjeździe jedynaka; wygląda tam również, dla *upstrzenia* obrazu zapewnie, i ojciec Pana Jana, na tém kończy się drugi obrazek – Nie wiem czy będziem mieli odwagę rozbierać dalszy ciąg *Syreny*, bo sam autor odstrasza nas niemało dając tytuł, niestety! aż nadto prawdziwy: „Banialuki" — jest tam odpowiedni zupełnie tytułowi wiérsz, który nawet do najbezecniejszych ramot należeć nie może; — późniéj spada, jakby z deszczem, jakaś panienka wyszywająca na krośnach i ucieka przestraszona (nie wiemy dla czego) wspomnieniem o karmelku!! W końcu zamieścił autor zapytanie: *„Pod jaką formę podciągnęli Metafizycy podobny stan duszy?* nie znamy się na metafizyce, ale możemy upewnić ciekawego autora, że prosty rozsądek podciągnie nie tylko stan duszy ale i całą Syrenę pod formę niedorzeczności. — W następnym obrazku pod tytułem *Naiwność*, nie wiemy co chciał autor wyrazić, i dla tego przechodzi nasze siły ocenienie krytyczne onego; szczególną tam jednak *górnością polotnych myśli!* odznacza się „Wyjątek z pamiętnika Joasi" — jestto litość

wzbudzająca parodja dowcipu. — Daléj znowu, o ile pojąć możemy, autor usiłuje nędzném, trywialném i pełném żołci dowcipkowaniem pomścić się na krytyce, widać, że go ta kiedyś słusznie dotknęła. — Są tam jeszcze jakieś tłumaczenia niby z łacińskiéj książki, która usypiała czcigodnego papę pana Jana, jest tam mniéj niżli nic, co i do całéj Syreny zastosować można. — Daj Boże! aby autor w późniejszych zeszytach Syreny po nadwiślańsku nauczył śpiéwać, nawet gdyby i miał dla własnéj nieudolności sprowadzić na to metrów zdolnych i umiejętnych, bo dotychczas w jéj głosie samą czczość widzimy. — Książka obecna zaleca się dobrym drukiem i żółtemi okładkami.

A: N...